

EWA LASSEK — wielka indywidualność aktorska, obdarzona wyjątkowym wyczuciem formy i intuicją sceniczną, należy do czołowych artystek teatru polskiego. Talent Ewy Lassek jest pełen zagadek: często zaskakuje widownię odkrywając sprawy, których nikt w danej sztuce czy roli nie przeczuwał.

Absolwentka krakowskiej PWST zadebiutowała na scenie katowickiego Teatru im. St. Wyspiańskiego, skąd po jednym sezonie przeniosła się do Teatru Zagłębia w Sosnowcu — scenę tę wspomina z największą serdecznością — tak ze względu na urozmaicony, dobry repertuar, zespół aktorski, jak i gorącą, inteligentną publiczność. Po Sosnowcu znalazła się z powrotem w Katowicach, skąd w 1962 roku wróciła do rodzinnego Krakowa, do Starego Teatru.

I tutaj z miejsca podbiła wymagającą publiczność. Jej role: Ewa w sztuce „Wyszedł z domu” i Kierowniczka w „Mojej córeczce” T. Różewicza, Pani w „Pokojówkach” Geneta, Masza w „Trzech siostrach”, Raniewska w „Wiśniowym sadzie” Czechowa, Księżna Irina w „Szewcach”, czy tutajwa rola w „Matce” Witkacego — weszły na stałe do historii teatru. Ewa Lassek jest także cenionym pedagogiem w krakowskiej PWST, gdzie od lat prowadzi zajęcia z interpretacji wiersza.

— W jakim stopniu granie jest dla pani koniecznością, a w jakim satysfakcją?

— Wytącznie satysfakcją, nigdy koniecznością jakkolwiek byśmy tę konieczność rozumieli. Potrzeba grania jest u mnie niewątpliwa, ale jeżeli zdarza się coś ważniejszego w moim życiu prywatnym — nie odczuwam tej konieczności. Określiłabym moje granie raczej jako wielką pasję „nie przestaniającą świata”. Dodam, że przecież dzielę moje życie zawodowe między teatr, szkołę i dom.

— Co jest dla pani najważniejsze przy nauczaniu interpretacji wiersza?

Być sobą



Zdjęcie: W. Plewiński

EWA LASSEK

— Przez wiersz można nauczyć rozumienia teatru; to jest specyficzna dyscyplina przynosząca umiejętność przekazania pełnej prawdy wyłącznie przez słowo, głos i własną indywidualność. Jeżeli aktor umie dobrze powiedzieć wiersz, umie wszystko.

— Szkoła krakowska zawsze słynęła z umiejętności operowania słowem, ze swobody mówienia na scenie. Czy aktorstwo to zawód poważny?

Słyszałam w pani środowisku różne opinie na ten temat...

— Spodziewałabym się takiego sformułowania raczej ze strony widza, a jeśli to wyszło od aktorów, to chyba z... kokieterii? Może z samoobrony?! Jest to zawód bolesny, trudny, wymagający dużego samozaparcia, piekielnej odporności, wysiłku psychicznego i fizycznego.

— Może ta, powiedzmy kokieteria wzięta się też z obiegowej opinii o „udawaniu aktorskim”? „Udawaniu” profesjonalnym sytuacji, stanów, emocji itd. itp., czyli zabawy w smutek, w radość, w przeżywanie...

— Nie ma żadnego „udawania”, jest dążenie do bycia postacią w sposób jak najbardziej prawdziwy, przez własną osobowość. Szukamy w sobie środków, stanów psychicznych najbardziej uprawdopodobniających przeżycia przedstawianych przez nas postaci sceniczych.

— Jaka jest więc cena tego zawodu?

— Gra się sobą, a za to płaci się nieracjonalnym trybem życia, statym utrzymywaniem sprawności, obroną własnego zdrowia psychicznego przy wiecznym odształcaniu osobowości i poszukiwaniu w sobie, publicznym demonstrowaniu ludzkich przeżyć, realizowaniu siebie w różnych wariantach psychicznych, charakterologicznych. A równocześnie aktorstwo jest terapią na własne smutki, kłopoty i trudności.

— Skoro w tym zawodzie można być wszystkim, kim jest się najbardziej?

— Mogę jedynie odpowiedzieć za siebie: sobą, oczywiście, z bagażem własnych niepokojów, pytań, poszukiwań, radości. Ale bez grania na co dzień!

Rozmawiała: ALINA BUDZIŃSKA